

Nie zamieniliby ambulansu na ciepło przychodni

data aktualizacji: 2019.02.25 autor: Włodzimierz Szczepański



(fot. Włodzimierz Szczepański)

Nie muszą jechać do Nowego Jorku, aby widzieć ranę postrzałową. Nastolatki po plastelinie, czyli dopalaczu to niemal połowa wyjazdów. Śmierć dziecka w wypadku? Niestety, to nie rzadkość. Ratownicy zgodnie mówią, że jeden dzień pracy w żyrdowskim pogotowiu to czasem kilka dni w innych miastach. Mimo to wracają na swoje stanowisko.

Stacja Ratownictwa-Medycznego mieści się na tyłach żyrdowskiej straży pożarnej. Obsługuje ją Falck, firma specjalizująca się w ratownictwie medycznym. W poniedziałkowy rano na miejscu są dwie załogi karetek jednocześnie, to rzadkość. Siedzimy w pomieszczeniach socjalnych. Na dyżurze jest czterech ratowników. Aneta Baj przeciera zaspane oczy. Ona w ratownictwie pracuje 10 lat. Obok siedzi blondynka, Viktoriya Yaskevich, również zaspana. Pracuje także w Warszawie, jako dyspozytor. Przyznaje, że miała kilka trudnych zgłoszeń. Ratowniczkę wykorzystała chwilę, aby odpocząć. Zwłaszcza że w każdej chwili mogą być wezwane. Jak na zawołanie słychać sygnał.

- No, my już musimy jechać. Taka praca - wzdusza ramionami pani Aneta.

Trudny rejon



- Nie zamieniłbym się jednak z lekarzem z przychodni - komentuje Michał Kowalewski, szef żyrardowskiej placówki Falcka.

Każdy z załogi ambulansu jest po studiach medycznych, także ten potocznie nazywany kierowcą. W Żyrardowie ekipa pochodzi z różnych zakątków Polski. To specyficzna praca i trudny rejon.

- Jeden z chętnych przepracował cztery dni. Plus dla niego, że szybko podjął decyzję. Jeżeli ktoś z nowoprzyjętych mówi też, że ta praca nie robi na nim wrażenia, to nie mówi prawdy. My starsi i doświadczeni to wiemy. Zbyt dużo widzimy ludzkich nieszczęść, aby nie osiadało w człowieku - mówi.

W ich firmie obowiązują nawet zasady pomocy psychologicznej. Dwustopniowe. Pierwsza, we własnym gronie omawiają sytuację, druga: z interwencją specjalisty. Kowalewski wspomina jedną z takich sytuacji, gdy było potrzebne wsparcie psychologa.

Kolega został wezwany do noworodka. Prawdopodobnie dziecko już nie żyło przed przyjazdem ekipy. Mimo to zaczęli reanimować. Ponad godzinę. Po powrocie do bazy poprosił o pomoc psychologa. Sam ma dziecko, poczuł, jakby reanimował własne.

To oni ratowali poszkodowanych w wypadku na mszczonowskiej obwodnicy, gdzie zginęła trójka dzieci. Oni też „musieli” jechać do wypadku, w którym śmierć poniosły nastolatki ze szkoły w Puszczy Mariańskiej. Bliskość ważnych tras komunikacyjnych powoduje, że takich wezwań jest dużo. Niestety, kierowcy różnie się zachowują.

- Mielśmy zgłoszenie, na autostradzie kierowca uderzył w barierkę i wypadł przez okno auta. Padał silny deszcz, a my w tych warunkach udzielaliśmy pomocy. Żaden z tirów się nie zatrzymał, nie

zablokował trasy, abyśmy mogli bezpiecznie działać. W końcu poprosiliśmy kierowców, by zastopowali ruch – opowiada Dariusz.

Ratownik Łukasz trochę z przekąsem opowiada swój najcięższy wyjazd: – Trzecia w nocy. Razem z lekarzem zostaliśmy wezwani, jak się okazało na miejscu, do zmiany pampersa. Starsza kobieta opiekowała się sąsiadką i nie mogła jej podnieść, by zmienić pampersa. Zastanawialiśmy się nad zgłoszeniem tego wezwania do ukarania.

Zmorą ratowników są psy

Często po przyjechaniu na miejsce kierowca ambulansu wzywa przez megafon właścicieli do zamknięcia zwierzęcia.

Budzi to oburzenie domowników, bo ich z pewnością nie gryzie, ale... jeden z ratowników dopiero co został pogryziony przez psa. Wynosił nosze z pacjentką, pies ugryzł w udo. Nie mają żalu do zwierzaków, lecz właścicieli.

- Mamy odblaskowe stroje, które pachną mieszanką zapachów, bo w ciągu dnia bywamy w różnych domach, do tego nasze urządzenia wydające dźwięki, to denerwuje psy – wyjaśniają i proszą o bezwzględne zamykanie zwierząt na czas przyjazdu ekipy.

Niestety, kłaniają się też inne specyficzne dla Żyrardowa sytuacje, do których widoku muszą przywyknąć. Dla nich widok rany postrzałowej to nie rzadkość. Zdarza się przynajmniej raz w roku.

- Kolejne to plastelina. To żargonowe określenie na dopalacze. Gdybym wyjął karty wyjazdów, to połowa byłaby do przypadków po zażyciu tych środków – wylicza Michał Kowalewski.

Już teraz spodziewają się również żyrdowskiej specyfiki, czyli wezwań do zaszadzeń. To niebezpieczne i dla załóg.

- Zostaliśmy wezwani do rodziny, wszyscy jakby spali. Nie dawali oznak życia. Wchodzimy do pomieszczenia, działamy, a po chwili czujniki wykrywające czad zaczynają ostrzegać. Trzeba natychmiast reagować, aby samemu tam nie zostać – opowiada.

Chociaż ocierają się o śmierć, są chwile, które na twarzy ratowników malują radość.

- Pamięta pan poród w karetce bliźniąt? Opisywaliście. Utrzymujemy kontakt. Zbieraliśmy wśród załogi prezenty dla maluchów – uśmiecha się szef zespołu karetek. Tej zmiany oczekują żyrdowianie

Trudno uwierzyć w te liczby





W stacji Żyrardów stoją dwie karetki: specjalistyczna i podstawowa.

W Mszczonowie jest trzecia, podstawowa. W 2017 r. wyjeżdżały S Żyrardów - 1 938 razy, P - 2 935, natomiast mszczonowska - 1766.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/31059-nie-zamieniliby-ambulansu-na-cieplo-przychodni>